Nr. 54. **Królewska Huta. Piątek, 13. Lipca 1888.** **Rok I.**







GÓRNOŚLĄZAK

PISMO DLA LUDU KATOLICKIEGO.

Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaproszenie do przedpłaty na kwartał III-ci.

Już drugi kwartał „Górnoślązakowi“ minął. Krótki to czas, a jednak pismo nasze zyskało sobie zwolenników i przyjaciół, bo też każdy z czytelników mógł się przekonać, że pismo to przynosi mu słowo prawdy i owoc rzetelnej pracy. To też spodziewamy się, że i na nowy kwartał wszyscy nasi czytelnicy nie tylko w tej samej liczbie, jak dotąd zbiorą się do przedpłaty, lecz że będą się także starać o to. aby pismo nasze o ile możności rozpowszechnić, mianowicie pomiędzy tych, którzy dotąd nie dbali o mowę ojczystą, którzy nie pamiętali o najpierwszym swym obowiązku.

Bracia Rodacy! Wiara nasza, mowa nasza, o to są skarby, które cenić i czcić powinniśmy. Kto sam o siebie się nie będzie starał, ten zaginie wśród smutnych czasów, jakie na nas nastały.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi **tak na poczcie jako też u pp. agentów tylko 1 M.** (jednę markę) już z dwutygodniowym dodatkiem powieściowym.

Nadmieniamy także, że w tym miesiącu zaczniemy drukować w odcinku **bardzo zajmującą powieść,** napisaną w tym roku: **„Przy nucie krakowiaka.“** Powieść ta będzie interesującą najprzód dla tego, że jest nową, nikomu dotąd nie znaną, a potem, że jest napisaną **wyłącznie dla ludu.** Będzie zatem łatwiejszą do zrozumienia jak „Wawrzyna.“

W nadziei więc, Mili Bracia Rodacy, że jak najliczniej zbierzecie się do abonementu, pomni na słowa śp. ks. Fiecka: „Póty wiary katolickiej w Górnym Slązku, póki mowy polskiej,“ polecamy Was Bogu.

Redakcya.

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

— Jakto więc wam nic nie dano na drogę? — zapytał.

— A gdzies tam, jaśnie panie, tego zwycaju u nas niema. My na darmo musimy z listami, kaj jaśnie państwo rozkażą. Skapina, to sobie wej kąsek podjadła kole drogi, choć tam trawka z przeproszeniem jaśnie pana mere w lesie mech, tako niiuchna.'

Edward sięgnał do kieszeni i wcisnął uradowanemu biedakowi kilka złotych w rękę.

— A teraz idź do kuchni... Łukaszu! — zawołał na starego, zobaczywszy go w drzwiach oficyny — Łukaszu! nakarm i napój tam tego poczciwego chłopka, i wydaj mu obrak dla jego konia.

Chodźżeż tu, to się posilisz — skinął Łukasz na posłańca pani Henryki, który pobiegł na tak gościnne wezwanie.

Adolf posłyszał te wyrazy, obejrzał się, przystanął, skrzywił twarz zbladłą — a potem pospieszył do dworu, jak gdyby sobie nagle coś był przypomniał.

— A co Edziu, pojedziemy teraz do Węglewa?

— Jużem kazał zaprzągać.

W Węglewie zastali z gości: kilka osób z rodziny Wojsławskich, Jarosława i poprzednio już ze szkół przybyłych, Kazimierza i Adama, synów Janowstwa.

Adolf nieco pomieszany, a raczéj nieco zasępiony, stanął w witającem go życzliwością gronie.

— A cóż tam, twoja żona, czy przyjechała? — zapytał go pan Jan.

— Otóż właśnie odebrałem list od niéj — odpowiedział, a wyraz niechęci wybił się w rysach jego — matka zasłabła i Henryka przeprasza, że miłego dla niéj obowiązku dopełnić nie może... Przesyła braterstwu najniższe ukłony... A dla pani — dodał, zwracając się do Wawrzyny od serca życzenia i próbę... ażebyś na nas łaskawą była...

— Podziękuj pan uprzejmie za tę pamięć o mnie — odpowiedziała Wawrzyna z oddźwiękiem żalu w głosie, którego stłumić nie zdołała.

— Panią dotknęła nieobecność żony mojéj? — zapytał ją po chwili Adolf, na osobności.

O nie... to jest, obecność jéj byłaby mi miłą. Ale mam ją za zupełnie wytłumaczoną.

— I pani się na nas o to nie nraziłaś?

— Bynajmniéj!... O, bynajmniéj!... Pan jesteś tak dobrym bratem!

Adolf ujął jéj rękę i przyciskając ją do ust, z czuciem wymówił:

— Bądź pani tak szczęśliwą, jak na to zasługujesz!... O, bądźcie oboje bardzo szczęśliwi!

Więc nie przyjedzie! — poszepnęła w téj chwili do męża nieco urażona pani Janowa.

— A nie!... Wszakże ci to przepowiedziałem; — odrzekł z uśmiechem.

— Zrobiła to przez jakąś arystokracyą...

— Bierz ją licho! Lepiej nawet, że nie przyjechała: nie potrzebujemy gorczycy i kwasu do weselnych wetów, a lodu, to nam i własne dostarczy lodownia.

Pani Janowa się rozśmiała, i jakkolwiek ją obraziła obojętność żony Adolfa — (a może się przed nią, jako zadzierającą do góry nosa, po kobiecemu chciała i nieco z dostatkiem swoim, gustem, pięknym w domu ładem i umiejętnością życia pokazać — o czem jednakże tylko domysłowo mówię) — to wszelako sama musiała wyznać: że obecność Henryki, bynajmniéj nie byłaby przyjemności weselnemu obchodowi dodała.

Zaświtał dzień dwudziesty lipca. Ranek uleciał, i około godziny piątej z południa poczęli się zjeżdżać sąsiedni obywatele; przybyli i włościanie: Jan Ziemlak, Wojciech Niwka i Marcin Moręga. A gdy już cały orszak weselny zebrał się w pokojach świątecznie przybranych, wprowadził pan Jan Jan młodą oblubienicę. W białéj leciuchnéj sukience, w powiewnéj zasłonie, z wieńcem na jasnem czołem, z rozmarynu i mirtu uwitym, podług zwyczaju prababek naszych, z uśmiechem na wdzięcznem licu a łzą w oku, skłoniła się zebranym zarumieniona Wawrzyna.

Wszystko ją otoczyło, i zewsząd szczerze sypały się życzenia: bo państwo Janostwo nie stosując się do żadnéj etykiety, nie mając żadnych innych widoków na celu, zaprosili tylko osoby przyjazne domowi i młodéj parze.

O godzinie szóstéj zajechały powozy. Wawrzyna ze łzami rzuciła się w objęcie pani Janowéj, prosząc, by jéj w miejscu matki pobłogosławiła.

Gromadka wieśniaków powitała ich przed kościołem. Jarosław i Kazimierz poprowadzili Wawrzynę do ołtarza, a Paulinka z drugą panią, młopego pana.

Obrzęd ślubny się skończył. Organy skocznym zabrzmiały mazurem — mazurem grywanym w Poznańskiem. Wawrzyna podniosła głowę — i znowu

Strachy na Lachy.

Im więcej walny wiec katolicki w Bytomiu się zbliża, tem bardziej drżą nasi „najżyczliwsi“ na tę myśl, że Polacy górnośląscy, złączywszy się z swą bracią z Księstwa mogliby podledz zgubnym dla dążności germanizacyjnych wpływom. Tak przynajmniej można wnosić z tego, co pewien „zacny“ mąż wygłosił w jednem licznem zgromadzeniu. Mówiąc bowiem o wiecu katolickim w Bytomiu i zachęcając do licznego udziału w takowym, nie omieszkał przestrzedz słuchaczy: . . . . „A nie wdawajcie się z Poznaniakami, bo was obałamucą...“ „Bo was obałamucą“ to znaczy, dobitnie i po polsku powiedziawszy, „bo was odwiodą od zgubnej drogi, na której się znajdujecie, to jest od drogi prowadzącej wprost do germanizazyi.“

A wiecie, szanowni czytelnicy, kto takie przestrogi daje, kto tak straszy Górnoślązaków? — Otóż nazwiska nie chcemy tu wymienić, gdyż dosyć będzie na tem, jeżeli powiemy, że to jest jeden z tych „czcigodnych mężów,“ którzy będąc z urodzenia Polakami i nosząc polskie nazwiska zadają kłam narodowości swej dla jakichś brudnych względów, którzy w sercach współrodaków swych zaszczepiają pogardę dla siebie samych na wieczne czasy.

Pierwszą niedorzecznością, jaką mówca ów popełnił, jest ta, że zalecał ostróżność tam, dokąd każdy z sercem pełnem zaufania i wiary pospieszy w tem mocnem przekonaniu, że się zobaczy z bracią swą, pełną szczerej miłości i otwartości dla znękanych współrodaków.

Drugą niedorzecznością, jaką mówca w tych kilku słowach popełnił, jest naiwne przypuszczenie, aby ktoś z słuchaczy jego mógł uwierzyć, że na wiecu katolicko-religijnym w Bytomiu zamiast oświaty i wskazówek prawdy będzie miało miejsce jakieś „obałamucanie“ i to braci przeciw własnym braciom.

Trzecia niedorzeczność, jaka jest koniecznym wynikiem tych dwóch poprzednich, jest śmieszność bez granic, na jaką mówca się wystawił, bo otóż Górnoślązacy, którzy sobie w kaszę pluć nie dadzą, którym oczy zamydlić nie tak łatwo, wyśmiewają się teraz z tak niedorzecznych przestróg i mówią: My za siebie kpić nie pozwolimy. Takie gadaniny to są tylko „Strachy na Lachy.“ —

Przegląd polityczny.

— **Przybycie cesarza Wilhelma** do Petersburga ma nastąpić w dniu 18. bm., w dniu zaś 22. bm. ma cesarz Petersburg opuścić. „Oficyalny korespondent“ pisze z Wiednia do „Kreuzztg“, że tam (w Wiedniu) żadne projekta dotyczące Bułgaryi z Petersburga nie nadeszły, i że, jeżeli ze strony Niemiec zamierzano w tej sprawie jaki krok zrobić, austro-węgierski rząd o tem by musiał być zawiadomiony, co wszakże dotąd nie nastąpiło. W każdym razie, pisze daléj korespondent, kto chce uniknąć rozczarowania, niech się zbyt wiele ze zjazdu monarchów nie spodziewa, zwłaszcza, że jeszcze w ostatnich czasach rosyjskie pisma na to kładły nacisk, że Rosya pierwszego swego celu co do usiłowań na wschodzie nie popuściła i nie popuści.

— **O surowości przepisów paszportowych** piszą ze Sztrasburga: Paryzka gazeta „Petit-Journal“ otrzymuje z Nancy list, który zawiera szczegóły o zatrzymaniu na granicy niemieckiej w Avricourt pewnej Alzazki będącej w podróży do umierającej matki. Podług listu tego rzecz tak się miała: W dniu 1go lipca t. r. otrzymała młoda, siedmnastoletnia Alzazka w Avricourt następującą depeszę z Hagenau: „Matka niebezpiecznie chora, chce cię widzieć, przybywaj zaraz.“ Zaniepokojona dziewczyna postanowiła zaraz odjechać, choć nie miała paszportu. Nauczyciel jej odprowadził ją do Avricourt, aby postarać się o ułatwienie przepuszczenia za granicę. Jednakże wszelkie zabiegi jego w tym względzie były daremne. Komisarz niemiecki był nieubłagany, choć dziewczyna rzewnie płacząc rzuciła mu się do nóg. Nie wiedząc więc, jak sobie inaczej pomódz zatelegrafowała zrozpaczona podróżna do Poczdamu do cesarzowej, od której odebrała przyzwalającą odpowiedź. Niezwłocznie też wybrała się w dalszą podróż, lecz gdy przybyła do Hagenau, zastała matkę nieżywą; właśnie godzinę przed przybyciem córki skończyła.

Tympodobnych nieprzyjemności, jakich zbyt srogie przepisy paszportowe są powodem, jest bez liku.

— **Z Warszawy** donoszą, że kwestya, w jaki sposób trzeba zaradzić, aby miasto to, jako obecnie pierwszorzędna forteca, w razie oblężenia w dostatek żywności było zaopatrzone, już ostatecznie jest rozstrzygnięta. Po długich namysłach i różnych zamiarach zgodzono się wreszcie na budowę wielkich magazynów, które będą mogły w sobie mieścić żywność dla całej ludności na dłuższy czas. Magazyny te już zaczęto budować. Prócz tego będą budowane wielkie młyny parowe i piekarnie. Dla wszystkich tych gmachów przeznaczono wielkie obszary za miastem nad Wisłą.

— **Rozwiązanie zawikłań bułgarskich**, które już od lat kilku jak nawałnica całej Europie grożą, zależy w głównej części od tego, czy rosyjska polityka bułgarską samodzielność na Bałkanie chce ostatecznie zniweczyć, lub nie. Samodzielność półwyspu bałkańskiego zaś jest głównym warunkiem żywotności Austro-Węgier, sprzymierzonych Niemcom.

Rosya podobno teraz wcale o tem nie myśli, aby wojnę przyspieszyć dla rozszerzenia swych granic. W tych dniach bowiem wyszła w Londynie broszura o Bułgaryi, która podaje rozmowę Morriera, angielskiego posła w Petersburgu, z Giersem, rosyjskim ministrem spraw zagranicznych. W tej rozmowie tak się podobno p. Giers wyraził:

„Niech Bułgarzy robią co chcą; niech sobie głowy pourywają lub też niech się ogłoszą niepodległem państwem, Rosya ani palcem nie ruszy, aby im w tem przeszkadzać.“

Z tych słów nie można jednak wnosić, jak zawikłania w Bułgaryi mają się rozwiązać.

— **Z Carogrodu** dochodzą wiadomości, że pewien marszałek turecki oświadczył telegraficznie sułtanowi, że jeżeli tenże jemu jako też jego oficerom nie wypłaci zaległego żołdu, gotów jest, przejść na stronę rosyjską. Sultan na takie oświadczenie odpowiedział tem, że marszałka przesadził za karę do innej miejscowości. W tureckich kołach jednakże panuje wielka ciekawość, czy marszałek, który niechętnie w podróż się wybierał, w drodze jakiego „figla“ nie spłata.

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

Ciąg dalszy).

Najpierw tedy potrzebne było prawo, to jest norma i wskazówka, co czynić, a co pomijać należy; prawo to niema właściwie żadnego znaczenia dla stworzeń bezrozumnych, które działają pod wpływem konieczności, ponieważ cokolwiekbądź czynią, czynią pod wpływem natury i w działaniu swojem innego sposobu trzymać się nie mogą. Atoli wszyscy ci, którzy wolności zażywają, mogą działać albo nie działać, tak lub owak działać, ponieważ, skoro tylko rozum ich wydał ów sąd, o którym mówiliśmy wyżej, mogą wybierać to lub owo według swej woli. Według tego sądu nietylko wydajemy zdanie o tem, co z istoty swojej jest szlachetne, a co nieszlachetne — ale także co jest dobre i co w rzeczy samej czynić wypada, — a co złe i co pomijać należy: dzieje się to za sprawą rozumu, który przepisuje woli, do czego zdążać, a od czego się odwracać powinna, aby człowiek mógł kiedyś osiągnąć swój cel najwyższy, dla którego wszystko podejmować należy. I takie to rozporządzenie, taki rozkaz rozumu nazywamy prawem albo ustawą (lex) — że zaś człowiekowi takie prawo jest potrzebne, tego przyczyny w pierwszym rzędzie szukać należy w samej jego woli, t. j. wtem,

---

uśmiech słoneczny i brylantowa łezka rzewnego wspomnienia, młode upiększyła lica.

Adolf uprowadził już bratową z kościoła i spólnie i z panem Janem wsadzili ją do powozu.

— Żona czeka pana — wymówiła z uśmiechem pani Janowa prowadzona przez Edwarda.

— Siadajże wołano na niego.

I Edward szczęśliwy usiadł z pospiechem obok wybranej sercem towarzyszki. Każdy do swojego dążył pojazdu. Proboszcza zabrał pan Jan, a stary Łukasz organistę i kościelnego sługę, bo o nikim nie zapomniano.

Suty obiad już czekał na gości. Po obiedzie rozpoczęły się tańce i długo w nocy potrwały — czyli raczej ku ranu; bo gdy pierwszy powóz wyruszył z dziedzińca, to na wschodniem niebie różowy już jaśniał brzeżek. A w tym powozie siedział Edward, który młodą żonę do Podolina uwoził.

XII.

Półtrzecia roku ubiegło, i tylko małe niekiedy chmurki przesunęły się po niebie domowego pożycia Edwarda — bo jestże niebo bez chmur?

Wieczór był jesienny, dżdżysty, zimny, ciemny i wietrzny: więc nieodrodne dziecię listopadowe.

W sypialnym pokoju paliła się lampa pod zielonym daszkiem. A przy kołysce, okrytej pawilonikiem, także zielonym, klęczała Wawrzyna, patrząc w różaną twarzyczkę uśpionego Aniołka — synka swojego. Dziecię w ciągu dnia nieco było słabe, i troskliwa matka lękała się o swoję najdroższą pociechę. Dotknęła się ustami czoła maleńkiego, chwytała oddech z różowych usteczek, pocałowała drobniuchną rączkę — przekonała się, że dziecię gorączki nie ma, i dziękczynnie w górę spojrzała. Uśmiech rozanielił twarzyczkę małego śpioszka, — na licach matki odpromieniła się łuna tego uśmiechu dziecięcy, i znowu drobne całowała rączki i patrzyła się w rysy najmilsze.

W drugim pokoju, do którego drzwi stały otwarte, siedział Edward przy biurku, a przed nim leżało pismo Wawrzyny: był to list, który napisała do Jarosława, będącego w jednéj z wielkich cukrowni za granicą. Edward miał się dopisać.

„Jesteśmy szczęśliwi,“ — pisała — „bardzo szczęśliwi w mierności naszéj. Niekiedy dotknie nas jaka strata gospodarska, to znowu mnie zatrwoży jaka słabość dziecinna mojego maleńkiego Edzia; to i Edward był chory — ale Bóg znowu pocieszy, i lękałabym się bezchmurnej zupełnie pomyślności; nie chcę Polikratesowego pierścienia!

Pisałam ci, żem z Edwardem dwa razy była w Grabownicy, a teraz dodaję, że nas Adolf zwylauem sercem a panie z zimną przyjęły grzecznością; że mnie wystawnością, wielkim tonem, i t. p. niby olśnić chciały. Lecz omyliły się: bo ja tylko wielkie i prawdziwe wielbię światło, a połysk kagańców mnie nie złudzi.

Pani Henryka nie raczyła i zajrzeć do Podolina — więc i ja już po raz trzeci nie nastręczę się w jéj domu. Edward odwiedza brata kilkakrotnie w ciągu roku, a poczciwy Adolf dość częstym u nas jest gościem.

Poznałam też w Grabownicy panią Amelią, która jako rozwódka, znowu za bardzo młodego poszła chłopca, powolnego i posłusznego jej we wszystkiem. Była to dla mnie nadzwyczaj grzeczną, pokochała mnie od razu straszliwie i rozczulała się przy pożegnaniu. Prawiła ciągle o miłości dla ogółu, o poświęceniach — i Pan Bóg wie, o czem tam więcej. A cioteczna jéj siostra z czworgiem dzieci w bardzo nędznym zostaje stanie.

Ależ obmawiam, Jarosławia, jestem złośliwą. — Ty nie poznasz twojej siostry!

Wolę więc znowu powrócić do przedmiotów miłym sercom naszym. — Kazimierza ujrzysz tam zapewnie niebawem, gdyż i on ma na dokończenie nauk za granicę wyjechać. Paulinka na bardzo ładną panienkę wyrosła. Adaś....“

Dotąd Edward doczytał, gdy zadudniało nagle, psy zaszczekały na dziedzińcu i ktoś zajechał przede dwór. Pochwycił więc świecę i wybiegł. Wawrzyna usłyszała w sieni radosne wyrazy i uściśnienia — i sama z szczerem zadowoleniem powitała przybyłego Adolfa.

— Herbatę! kolacyą! ognia na kominek! — wołano, i wrzawa wesoła i bieganie i krzątanina, ażeby miłego gościa uraczyć, mały zapełniły dworek.

Stary Łukasz sam ogień rozniecił w kominku — poczciwy starowinka! chociaż miał chłopaczka do pomocy, i chociaż go państwo napominali, ażeby się ochraniał. — To też i niezadługo siedział gość kochany i ogrzewał się przy ogniu, a przy nim byli Edward i Wawrzyna, i gawędką usiłowali go zabawić, rozerwać, bo dostrzegli, że brat czemś był znękany, blady i smutny. Nie śmieli zapytać, coby mu było, a jednakże poznali, że coś bardzo przykrego w życiu jego zajść musiało.

— A wasz synek? — zapytał Adolf po chwili, ocknąwszy się z zamyślenia.

— Śpi — odpowiedziała Wawrzyna — czy brat zechce go zobaczyć.

— Chodźmy! — wymówił, porywając się z krzesła.

(Dokończenie nastąpi).

aby czyny nasze nie schodziły z drogi słusznej. Nic zaś przewrotniejszego myślić ani wypowiedzieć by nie można, jak to, że człowiek dlatego, ponieważ z natury swej wolny jest, żadnych praw nie potrzebuje, — ponieważ, gdyby tak być miało, wtedyby nieuniknionem następstwem tej zasady było to, że aby być wolnym, potrzeba się nie pytać o rozum. Tymczasem przeciwnie prawdą jest, że dlatego człowiekowi należy poddawać się pod prawo, ponieważ jest z natury wolny. W ten sposób przewodnikiem człowieka w działaniu jest prawo; ono obiecując mu nagrodę lub grożąc mu karą, nęci go do dobrego czynu, lub od grzechu odstrasza.

Pierwszem wszystkich praw jest prawo natury, które wypisane i wyryte jest w duszy każdego człowieka, ponieważ sam rozum ludzki nakazuje czynić dobrze a zakazuje grzeszyć. Ów zaś rozkaz rozumu ludzkiego może tylko wtedy mieć znaczenie prawa, jeśli jest głosem i tłómaczem wyższego rozumu, któremu nasz rozum i nasza wola podlegać winny.

Ponieważ do pojęcia prawa należy nakładać obowiązki i praw udzielać, przeto każde prawo polega na powadze, t. j. na prawdziwej władzy ustanawiania obowiązków, udzielania praw, oraz ua stwierdzaniu tych rozkazów nagrodami lub karami. Każdy widzi, że taka władza, taka powaga z człowieka wypływać nie może, ponieważ w takim razie sam nakładałby sobie normę działania jako własny najwyższy prawodawca. Z tego wypływa, że prawo natury jest prawem wiecznem, wrodzone tym, którzy mają rozum, i nakłaniające ich do należnego działania i do ostatecznego celu, a ten jest samże wiekuisty rozum Stwórcy i kierującego światem Boga.

Do tej reguły postępowania i do tych reguł, któremi się od grzechu wstrzymywać mamy, dodane są z łaski Pana Boga szczególne środki pomocnicze, jaknajodpowiedniejsze do wzmocnienia i kierowania woli ludzkiej — a pomiędzy temi jako pierwsza jaśnieje potęga Bożéj łaski, która ducha ludzkiego oświeca a wolą, wzmocnioną zbawienną stałością, ciągle popycha do moralnego dobra, przez co ją skłonniejszą i powolniejszą czyni do właściwego użycia przyrodzonej wolności. Wcale zaś nie zgadza się z prawdą, jakoby wskutek tej Boskiej interwencyi czyny ludzkie mniej były wolnemi, gdyż siła Bożej łaski zupełnie człowiekowi odpowiada i zupełnie zgodna z jego przyrodzonemi skłonnościami, — ponieważ wypływa ona z tego samego Stwórcy, który duszę i wolę naszą z niczego do bytu powołał, który wszystkie istoty zgodnie z ich naturą porusza. Co więcej — łaska Boża jak uczy Doktór anielski, — dlatego, że pochodzi od twórcy całego przyrodzenia, dziwnie odpowiednią jest i ma tę moc, że wszystkich istot porówno broni i ich właściwości skutecznie zachowuje.

To, co się tutaj powiedziało poszczególnie o wolności jednostek, da się łatwo zastosować do ludzkości, połączonej w społeczeństwo obywatelskie. Co bowiem działa w jednostce rozum i prawo, to w społeczeństwie działa prawo ludzkie, wydane dla wspólnego dobra obywateli.

Pomiędzy prawami ludzkiemi odnoszą się jedne do tego, co jest istotnie dobrem lub złem, i nakazują do pierwszego zdążać a drugiego się wystrzegać i dodawają odpowiednią sankcyą. Atoli takie prawa nie wypływają pierwotnie z ludzkiego społeczeństwa, ponieważ społeczność ludzka jako sama natury nie zrodziła, tak też nie jest twórcą dobra, z naturą zgodnego ani też złego, które się naturze sprzeciwia; prawa te raczej są starsze, aniżeli społeczność ludzka i początek ich należy odnieść do prawa natury i do prawa wiecznego. Dlatego też przepisy prawa przyrodzonego, objęte prawami ludzkiemi, mają nietylko moc prawa ludzkiego, lecz obejmują ową wyższą i daleko dostojniejszą władzę, wypływającą z samego prawa przyrodzonego i wiecznego. W tym rodzaju praw to głównie jest zadanie świeckiego prawodawcy, aby obywateli uczynić posłusznymi za pomocą wspólnych przepisów w karności — za pomocą karania i strofowania ludzi skłonnych do złego, aby od złego odstraszeni, dążyli do tego, co jest dobre, albo aby przynajmniéj nie byli w państwie zgorszeniem, lub na szkody go nie narażali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Program na wiec katolicki w Bytomiu jest następujący: **We wtorek** dnia 17. bm. po południu o godzinie 3ciéj będzie zgromadzenie niewiast, a o godzinie 5 koncert. O godzinie 7 powitanie gości i zebranie przygotowawcze. **W środę** dnia 18 bm. o godzinie 8 uroczyste nabożeństwo w kościele św. Trójcy (dla Polaków w kościele P. Maryi). Od godziny 9 do 11 odbędą się posiedzenia sekcyi; o godzinie 11 pierwsze zamknięte zgromadzenie główne. Po południu o godzinie 1 publiczne zgromadzenie jeneralne dla Polaków. Od godziny 3 do 5 znowu posiedzenie sekcyi. O godzinie 6 pierwsze publiczne zgromadzenie główne. W czasie przestanków będzie koncert. **W czwartek** dnia 19. bm. odbędzie się za zmarłych członków dawniejszych zgromadzeń żałobne nabożeństwo w kościele P. Maryi, dla Polaków w kościele ś. Trójcy. O godzinie 9 posiedzenie sekcyi, o godz. 11 zgromadzenie uchwalające, o godz. 2 po południu drugie publiczne zgromadzenie główne, a potem koncert.

Ruda. Ztąd donosi nam korespondent, że w miesiącu marcu zagrodnik Hummel, ojciec jedenastu synów, (z których dziewięciu żyje), zaprosił cesarza Fryderyka III. w komotry. Prośbie uczyniono zadość. Oczekiwaną odpowiedź odebrał niedawno uszczęśliwiony ojciec.

Mysłowice. W jednym z pociągów jadących ztąd do Bytomia znajdował się więzień z swoim dozórcą. Krótko po wyruszeniu pociągu wyskoczył więzień z wagonu bez poniesienia najmniejszego szwanku, i zaczął uciekać przez pole. Dozórca pobiegł za nim, lecz jak się zdaje, nie zdołał uciekającego schwycić, ponieważ ostatni zbyt daleko uszedł, nim zatrzymano pociąg.

Brzezinka. Wielkim szaleńcem, jest, jak się zdaje, tutejszy szynkarz R. Tenże miał być przed kilku dniami na życzenie swego gospodarza wydalony z mieszkania. Gdy więc z tego powodu przybył komornik, oświadczył R., że nie może z mieszkania swego się wyprowadzić, ponieważ żona jego jest chora, o czem się można przekonać poświadczeniem fizyka powiatowego. Gdy jednakże fizyka przywołano, stwierdził tenże, że żona szynkarza wcale nie jest tak niebezpiecznie chorą, aby nie mogła się przeprowadzać. Z tego powodu popadł R. w taką złość, że podarł sukno na billardzie, połamał kije bilardowe, potłukł naczynia i meble i wszystko powyrzucał oknem. Ostatecznie musiano przywołać żandarma, który się postarał o to, aby niemiłych lokatorów z mieszkania oddalić.

Mikołów. Dozórca maszyn Marsoll z sąsiedniej kopalni „Marty-Waleski" znikł od kilku tygodni i nie można go pomimo wszelkich zabiegów, jakie już w tej sprawie robiono, odnaleść. Żona jego i dzieci pozostały podobno w bardzo pożałowania godnych stósunkach.

Racibórz. Kupiec tutejszy pan W. posłał pewnego dnia ucznia swego z pieniędzmi w sumie 200 marek na pocztę. Gdy upłynęło $1^1/_2$ godziny, a młodzieniec nie wracał, zapytał pryncypał pocztę, czy posłaniec tamże był i czy pieniądze oddał. Odpowiedź brzmiała, że nikt od pana W. tu jeszcze nie był. Zaczęto więc w całem mieście poszukiwania robić za mniemanym zbiegiem, aż tenże nareszcie sam wrócił do składu i ze swej zbyt długiej nieobecności się wytłomaczył. Miał on bowiem po drodze jeszcze jeden interes do załatwienia, a z tego powodu musiał nadzwyczaj długo czekać, nim odebrał odpowiedź. Tak więc obawa, jaka kupca opanowała, była zbyteczną. — O znalezieniu się młodzieńca zawiadomiono niezwłocznie policyą, która już była zdecydowaną stanowcze kroki w tej sprawie porobić.

Budkowice (pow. Opole) 25-letni jubileusz tutejszego proboszcza ks. Pawła Gerutke był w dniu 4go lipca bardzo uroczyście obchodzony. Już w przededniu uroczystości wyprawiono czcigodnemu jubilatowi serenadę (koncert). W sam dzień uroczystości, zebrało się wielu dochownych, z pomiędzy których ksiądz Kusch w imieniu duchowieństwa w pięknej przemowie jubilatowi złożył życzenia i jako podarek kielich do składania ofiary przy mszy św. wręczył. Następnie wprowadzono jubilata wśród licznie zebranego ludu do kościoła, gdzie po odśpiewaniu Veni sancte spiritus (Przyjdź Duchu św.) została odprawiona uroczysta suma. Po kazaniu, jakie miał ks. proboszcz Morawiec, a następnie po odśpiewaniu „Tedeum," wrócił jubilat znowu wśród procesyi do swego mieszkania, gdzie się odbyła wspaniała uczta.

Paczków. Do żony pewnego tutejszego szewca przybyła w dniu 2go bm. jakaś kobieta, która ją chciała w skuteczny sposób z długoletniej choroby wyleczyć. Recepta na tem się zasadzała, że doktórka chorej kobiecie trzy razy nitką głowę owinęła, a za każdorazowem owinięciem zawiązała pęczek i wypowiedziała kilka formułek czarodziejskich. Potem kazała tę nitkę włożyć w dół obok jednego drzewa, z jakiego powodu choroba miała przejść w drzewo i spowodować uschnięcie tegoż. Za te czarodziejskie leki musiała szewcowa zapłacić 3 m., a choroba, jak była tak i nadal pozostała. — Tak to dają się ludzie w tych cywilizowanych czasach byle oszukańcowi wywieść w pole.

Różne nowiny potoczne.

— Z nad Wisły. Gdy przed dwoma wiekami Polska była zalaną przez Szwedów, Kozactwo i Tatarów, bliska zupełnego pogrążenia w przepaści — po cudownej obronie Częstochowy, po walkach bohaterskich drużyny Czarnieckiego ocalona od zguby — wtedy nieszczęśliwy król Jan Kazimierz uczynił we Lwowie ślub, ofiarując to Królestwo Boga Rodzicielce i ogłaszając ją Królową Polski. Ślub ten podzielił cały naród — i przez wiek XVII. cześć Matki Boskiej, dnie uroczyste Jej nabożeństwu poświęcone bywały najuroczyściej święcone. Zwłaszcza zaś odpust Porcyunkuły d. 2. sierpnia zwykł był gromadzić w miejscach cudownych i przy klasztorach reguły św. Franciszka tłumy szlachty. Zwolna stary religijny obyczaj poszedł w zaniedbanie. Gromadzą się tysiączne tłumy ludu wiejskiego na odpusty — z wyższych stanów zdarzają się często pielgrzymki i dewocye do miejsc cudami słynnych, ale zwykle nie w czasie odpustowym, aby unikać ścisku. Przeszłego roku OO. Bernadyni w Kalwaryi Zebrzydowskiej urządzili nabożeństwa i świetny obchód koronacyi obrazu Matki Boskiej tylu cudami w tem miejscu słynnej. Mimo ważności tego aktu i obecności pasterzy i książąt Kościoła — zebranie obywatelstwa i udział szlachty nie był tak licznym, jakby się spodziewać należało, jakby tego wymagała łączność szlachty z ludem zwłaszcza przy ołtarzach Pańskich. Grono obywateli z okolicy podjęło myśl w duchu starych tradycyi odnowić pobożne zebrania na Porcyunkulę w Kalwaryi Zebrzydowskiej. W tym celu postarano się już o przygotowanie mieszkań, a OO. Bernadyni oczekują zjazdu obywatelstwa z różnych stron. W murach klasztornych zamierzają oni w wilią dnia odpustu przyjąć zaproszonych już 50 obywateli wspólnym obiadem. Poczem nastąpią obchody dróżek po górze kalwaryjskiej, a nazajutrz uroczyste nabożeństwa. Piękna to myśl, która może zjednać mnogie błogosławieństwa dla tego stanu, tylu zasługami wobec Kościoła słynnego. („Czas.")

— Szczególny skutek uderzenia piorunu w czasie burzy okazał się w Hauenstein w Górach Jura. Pięć osób, mężczyzn i kobiet, grabiło w odległości kroków 10 od drutu telegraficznego i wszystkie te osoby stały przy robocie w jednym rzędzie. Nagle wszyscy ci robotnicy poupadali na ziemię i dopiero po chwili powstali z twarzami zmienionemi i wystraszonemi. Nie słyszeli nawet uderzenia piorunu, który uderzył w drut telegraficzny, a jednak ulegli jego wpływowi.

— Smutne dzieje. Od obywatela ziemskiego z okolic Sierpca, pana Ch., otrzymuje warszawski „Kuryer Codzienny" nader smutną wiadomość o losie kilku włościan, którzy przed dwoma laty z okolic tych, w nadziei polepszenia losu, wywędrowali do Ameryki. Do porzucenia rodzinnej gleby namówił ich jakiś przybłęda, pod wpływem którego sprzedali swoje siedziby i z otrzymywanymi kilkuset rublami puścili się w drogę, pomimo perswazyi miejscowego proboszcza i wójta. Za ocean wyjechali wtedy: Antoni Kurowski z żoną, Józef Kulibiak, kawaler i Mateusz Hanusz, wdowiec Kurowscy wyjeżdżając pozostawili dwoje dzieci na opiece u krewnych. Przez dwa lata o emigrantach nie było żadnej

wiadomości, dopiero parę tygodni temu doniósł o nich panu Ch. niejaki Zawadowski, zamieszkały stale w Chicago. Jakto było do przewidzenia, włościanie przybywszy do Ameryki, nie znając języka, ze szczupłym zapasem pieniędzy, popadli wkrótce w nędzę. Kurowska po kilku miesiącach zmarła, Kulibiak z nędzy i głodu dopuścił się kradzieży i złapany na uczynku, osadzony został w więzieniu. Od tego czasu Kurowski go nie widział i nic nie wie o jego dalszym losie.

Kurowski sam po rocznej tułaczce, dotarł do Chicago, gdzie spotkał kilku Polaków i ci się nim zaopiekowali. Chciano go odesłać z powrotem do ojczyzny, lecz powodowany wstydem, odmówił przyjęcia tej pomocy. Obecnie jest on zwyczajnym robotnikiem przy kolei. Gdzie się obraca Kulibiak, pomimo korespondencyi, przeprowadzonej na prośby Kurowskiego, nie wiadomo, po wypuszczeniu go bowiem z więzienia, przepadł bez wieści. List p. Z. własnoręcznymi krzyżami Kurowskiego, odczytany był w kilku wsiach w okolicach Lipna i Sierpca, jako głos ostrzegający dla wszystkich tych, którzy bezustannym napomnieniom nie chcą wierzyć, lecz ciągle o złotych górach w Ameryce marzą.

Kalendarz.

Piątek 13go lipca Małgorzaty p., Sobota 14go lipca Bonawentura, Niedziela 15go lipca Rozesłanie śś. Ap., Poniedziałek 16go lipca N. M. P. Szkaplerzuej.

Wschód słońca o godz. 3. minut 55, zachód o godzinie 8. minut 15.

Od redakcyi.

Panu korespondentowi z Zabrza donosimy, że chcąc życzeniu jego z serca zadość uczynić, wywiadywaliśmy się dokładnie, jak sprawa stoi, i wszędzie odebraliśmy tę samą odpowiedź, że osoba, przeciwko której występujecie, jest godną szacunku i uznania, tylko jej nie poznaliście jeszcze dostatecznie. Osoba zaś, którą chwalicie, nie jest podobno tak zacna, jak wam się zdaje. To są wiadomości, jakie z wiarogodnych źródeł czerpiemy.

W następnym numerze zacznie wychodzić powieść „Przy nucie Krakowiaka.“

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.